

Dekameron 2020 Laureaci (16) "Nie gaśnijcie neony już więcej"

"Nie gaśnijcie neony już więcej"
Bartłomiej Kawka

Strach. Nie, nie strach, lekki niepokój towarzyszył mi na początku. Przez chwilę. Wystarczyło mgnienie oka, abym przyzwyczaił się do nowości i bym koniec końców nawet zaczął lubić ten stan. Przynajmniej do pewnego momentu. Pewnie dla tego podobała mi się ta nowa rzeczywistość, ponieważ świat od zawsze mnie przytłaczał. Walczyłem z tym uciekając w ciszę i samotność. Rzecz jasna nie zamknąłem się zupełnie jak eremita w ciemnicy mojego pokoju, po prostu moja, nazwijmy to wrażliwość, nie znosiła krzykającego świata, który narzucał mi się sobą. Oczywiście nie odcinałem się w pełni od ludzi. Miałem grono ni to znajomych, ni to przyjaciół. Byli to po prostu ludzie, z którymi zadawałem się od czasu do czasu; ludzie, którzy od czasu do czasu ze mną się zadawali. Jednak kiedy to wszystko się rozpoczęło z jakąś perwersyjną lubością obserwowałem jak jedna z głównych ulic miasta pustoszała, obserwowałem to z dziwną fascynacją, zupełnie jakbym wpadł w trans.

Mieszkałem w pokoju, którego okna wychodzą na jedną z głównych ulic w mieście. Za dnia zwykle szumiało od zgiełku wielkomiejskiego życia, w nocy zaś, przez zasłonięte rolety, przebijał się ślad tak zwanego rozwoju, feeria neonów z pobliskich wieżowców, bijąca światłem nazbyt jaskrawym, zupełnie jakby zniewolone fotony zmuszone były do zbyt dużego wysiłku i w krwawym pocie swojego spętania wyzwały z siebie nienaturalną wręcz moc. I nagle wszystko gaśnie. Nagle nastaje cisza. Nagle ludzie w popłochu uciekali do swoich nor, by oddawać się nabożeństwom rozwoju przy swoich prywatnych kapliczkach, którymi były ekrany telewizorów, monitory komputerów, płytki smartfonów.

Jednak kiedy wszystko przestało działać z całych sił pragnąłem, aby wróciło to stare funkcjonowanie świata. Gdy dłużej nad tym pomyślałem, doszedłem do prostej skądinąd myśli: zbyt duża dawka czegokolwiek prowadzi do zmęczenia się tym co jest podawane.

Mnisi styl życia doprowadzony do pewnego ekstremum w moim przypadku zaczął dawać objawy znacznego obniżenia nastroju. Marazm ośwładnął moim ciałem i duchem, i nadludzkim jakimś wysiłkiem jedynie udało mi się z tego wyrwać. Ogromną nudę i przestój duchowo-fizyczny zacząłem zwalczać prawie już zapomnianą, a przecież tak kochaną niegdyś przeze mnie grą w szachy. Zacząłem rozgrywać z pamięci znane mi historyczne partie.



Natura wdzieraa się do miasta jednostajnym, powolnym ruchem. Zmian nie było wiele, jednak były one wyraźne. Mech, co prawda, nie zawłaszczył sobie jeszcze północnych ścian budynków, ulice nie kruszały pod naciskiem czasu, a drzewa nie wchodziły się do miasta swoim powolnym krokiem. Entropia jednak skradała się do metropolii, początkowo swoją obecność obwieszczając śpiewem ptaków, których nie płoszyła już działalność ludzi, na wyspach pomiędzy pasami jezdni niekoszona trawa sięgała już chyba pasa, koty częściej wychodziły z piwnic, owady jakby chętniej zapylały kwiaty, które przebijały się przez chodnikowe płyty, a całość tą spinał dziwnie niepokojący spokój. Wszystko to oblane było słońcem, jakby natura celowo tworzyła scenerię przepełnioną groteską. Z jednej strony jej piękno, z drugiej groza zarazy.

Na przemian z szachami oddawałem się coraz to nowym rozrywkom, jednak wszystkie z nich umierały szybką śmiercią znudzenia. Pewnego dnia wyłowilem z odmetów swojego pokoju lornetkę. Chyba od razu zająłem stanowisko przy oknie, by zacząć zgłębiać przepełniony bez-ludzkim życiem

świat na zewnątrz. Zaczęłam badać wygaszone neony, które wcześniej napawały mnie obrzydzeniem, a teraz byłem ich ogromnie ciekawy. Przyglądałem się martwym lampkom, tysiące żarówek pozostawało w pełnej stagnacji.

Wodзилем lornetką po najbliższej okolicy i kiedy zgłębiałem frontony pobliskich kamienic, w jednym z okien na przedostatnim piętrze, zobaczyłem ruch.

Była to kobieta, niewątpliwie w średnim wieku, o czarnych, falowanych włosach. Ubrana w koszulkę na ramiączkach, która uwydatniała wcięciem na dekolcie to i owo. Straciłem poczucie czasu i nie wiem jak długo się w nią wpatrywałem. W każdym razie wystarczająco łypałem na nią przez tę swoją lornetkę, aby w końcu i ona mnie dostrzegła. Z początku się spieszyłem i chciałem schować się w ciemnicy mojego pokoju, ale szybko odzyskałem rezon, kiedy pomachała do mnie pogodnie. Odmachałem rzecz jasna.

●

Nie chciała wymienić się numerami telefonów, a także nie chciała komunikować się za pośrednictwem komputera i Internetu. Nie wiem dlaczego tak było, może czegoś się wstydziła, a może bawiła ją konwencja rozmowy, którą zainicjowałem na początku naszego poznania. Komunikowaliśmy się mianowicie za pomocą słowa pisanego. Ja pisałem do niej na swojej małej magnetycznej tabliczce, po której mazałem ścieralnym pisakiem, a ona wykorzystywała do tego samego celu antyramę, za której szkłem umieszciała czarny karton, tak by biały marker, który był w jej posiadaniu kontrastował z podłożem. Przez tę antyramę fantazjowałem, że była niedostrzeżoną artystką. Znowu innym razem jawiła się w moich oczach jako istota prosta, kiedy dowiedziałem się, że słucha disco (uważałem wtedy ten gatunek za jedną z najniższych form muzyki), z drugiej strony zainteresowania jej sięgały także historii literatury oraz zagadnień z dziedziny matematyki, z których zresztą nic nie rozumiałem. Jednak trudno jest opowiadać o zaawansowanych kwestiach, mając do dyspozycji jedynie kawałek płaszczyzny, po której można pisać. Może to przez to nie pojmowałem niczego z tych jej bardziej zaawansowanych zainteresowań. Możliwym jest też, że po prostu kłamała filuternie, ot dla czystej zabawy i na niczym tak naprawdę się nie znała. Po wymianie pakietów podstawowych informacji o sobie, okazało się, że mamy bardzo niewiele ze sobą wspólnego, jednak łączyło nas jedno zainteresowanie. Były to szachy.

●

Gra toczyła się już dobrych kilka dni. Na pewno nie miałem do czynienia z kompletnym amatorem w tej dziedzinie. Zagraliśmy w marynarza o kolor pionów i padło na to, że gram białymi. Zaczęliśmy pionami, ja na E4, ona replikowała na E6, dałem D4, a moja oponentka odpowiedziała D5. Miałem do czynienia z debiutem o nazwie obrona francuska. Gra się potoczyła standardowo, w wariacie zamkniętym, i choć partia była jedną z wielu, które stoczyłem w swoim życiu, pierwszy raz byłem tak napięty. Miałem się podłożyć, aby pokazać swoją uległość, może bym ją tym rozbawił w jakiś niepojęty dla mnie sposób, choć przecież przegrane w szachy nie należą do najzabawniejszych spraw w życiu. Wygrane zresztą też. Flirt za pośrednictwem szachów jest sprawą zupełnie najtrudniejszą. Skoczkami walczyliśmy o centrum. Moje gońce ruszyły, ona nadal parła pionami, kiedy ja zdecydowałem się zrobić krótką roszadę.

Gra toczyła się dalej. Przez kilka kolejnych dni.

●

Partia wyraźnie zmierzała do końca. Na szachownicy było coraz rzadziej od figur i pionów. Jej król stał na F8, mój goniec blokował jego ruch na D8, natomiast wieża, stojąca na C1 miała prostą linię do ataku. W kolejnych ruchach miałem wygraną w kieszeni.

Wybiła umówiona godzina, więc podniecony zerwałem się do okna. Pokazała na tablicy, że dziś nie

da rady grać, że „nie ma do tego głowy”. Odmawiała gry już od kilku dni, być może spodziewała się rychłej przegranej. Może jednak coś innego nią kierowało. Sam wtedy nie wiedziałem.

Kolejnego dnia także wymówiła się od grania. Sprawiała wrażenie zmęczonej. Podejrzywałem, że dopadła ją chandra, która w ciasnych pomieszczeniach zyskuje na sile. Zerkąłem tego dnia jeszcze kilka razy na jej okno. Ruchu za firanami dawało dostrzec się o wiele mniej w stosunku do dni wcześniejszych. Po zmroku światło paliło się także niedługo. Tuż przed 23 odcięła dopływ prądu do żarówek.

Nie spałem tamtej nocy za dobrze. Nie pozwalały spać myśli i koguty karetek. Myślałem o niej i o szachach, ściślej to myślałem o tym, dlaczego nie chce grać, o tym czy ją w końcu spotkam, czy usłyszę i o tym, że tak naprawdę niewiele o niej wiem, ale i ona niewiele o mnie wiedziała.

Projektowałem pierwsze spotkanie w głowie wiele razy i wiedziałem, że rzeczywistość napisze nam zupełnie inne scenariusze. I napisała.

Kolejnego dnia nie pojawiła się w oknie. Jej brak nie miał nazwy, była po prostu pustką i dopiero teraz zorientowałem się, że nie wiem jak ma na imię. Zerkąłem co chwila na jej okno, aż do nocy. Nikt nie zapalił tam światła. Neony za to zabłysnęły całą swoją siłą, ale partia nie znalazła już swojego zakończenia.